

II. DZIKIE REWIRY W KARKONOSZACH



Przed wejściem do wąwozu nad potokiem Maliny.

REZERWAT ŚCISŁY NAD POTOKIEM MALINY

Na północnym zboczu Kowarskiego Grzbietu w kotlinie na wysokości 850m n.p.m. leżą Budniki otoczone 4 górami – Skalnym Stołem (1281 m n.p.m.), Czołem (1266 m), Wołową Górą (1033 m) i Izbicą (856 m). Dawniej w tym miejscu stała osada górська Forstlangwasser, po wojnie nazywała się Zacisze Leśne, później Budniki. Z mapy Polskiej została wymazana w 1950 r. Przez to na 20 lat stała się także pilnie strzeżonym rezerwatem przyrody w Karkonoszach dlatego, że spod ziemi wydobywano promieniotwórczą rudę uranu. Wyrobiska w „OP-2 Budniki” zlokalizowane były w nadleśnictwie Śnieżka, w rejonie potoku dolnego Maliny.

Po wojnie prace poszukiwawcze i wydobywcze rudy uranowej prowadzone, były pod specjalnym nadzorem administracji radzieckiej. W tamtych czasach uran był surowcem kluczowym w dążeniu ZSSR do budowy potencjału nuklearnego zwycięskiego państwa. Działalność ta była przyczyną unicestwienia osady górskiej - 13 zabudowań go-

spodarskich w tym szkoły i 3 domów wczasowych. Stojące tu budynki, spalono, zniszczono aż do fundamentów.

Od granicy z Czechosłowacją poprzez Wołową Górę, Budniki i strumień Maliny ten obszar górski oddalony kilka kilometrów od skupisk ludzkich, został wyłączony nawet z informowania o nim. Zatrudnieni w kopalni pracownicy byli objęci ochroną, podpisywali lojalki o tajemnicy i zakazie informowania o miejscowości Budniki i całej okolicy Pogórza Kowarskiego. Ścisłe był tam kontrolowany napływ nowych mieszkańców do Kowar i pobliskich miejscowości o kluczowym, strategicznym znaczeniu.

Od lat pięćdziesiątych ub. w. przez ponad 20 lat w Budnikach nad potokiem Maliny panował zupełny spokój z powodu spalenia osady górskiej, rewir ten automatycznie stał się matecznikiem dla zwierzyny leśnej w Karkonoszach. Powierzchnia zielona tego kanionu stała się zupełnie dzika i pierwotna, bardzo przyjazna dla leśnych mieszkańców.

Na zewnątrz kopalni teren gwałtownie zarastał kosodrzewiną i inną górszą roślinnością. Dość duży rewir w sercu gór, bez ludzi i użytkowania przez nich szybko zarósł, stał się chronionym rezerwatem dla dzikiej zwierzyny. Po dawnych mieszkańcach pozostało wiele drzew owocowych np. czereśni i wiśni, a nawet roślinność Alpejska uprawiana przez ludzi w ogrodach, zachęcała dziką zwierzynę do smacznego pożywienia. Wiele zwierząt przechodziło ze strony Czechosłowackiej do spokojnego rewiru po stronie Polskiej. Wnet rejon ten stał się wygodnym obiektem dla dzików, jeleni, mufłonów, saren i drobnej zwierzyny. Tutaj w narożniku dzikiej kotliny znalazła swą ostoję para głuszców, bardzo ostrożnych ptaków. Budniki stały się też miejscem na godowe rykowska jeleni, miejscem na spokojne wychowanie potomstwa i wygodną spiżarnią dla dzikiej zwierzyny.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia byliśmy z Władkiem dwukrotnie w Kotlinie Budniki. Mówił, że załatwił dla nas wcześniej wszystkie formalności z wejściem na ten skalisty teren. Już w Jedlinkach słyszałem, że te wasze głuszce to rzadkie ptaki i że przestaną nas odwiedzać ze względu na wzrastający ruch turystyczny na Śnieżkę.

Wczesną wiosną z Władkiem trafiliśmy do Wilczej Poręby w Karpaczu. Na leśnej drodze pod górą stanął nasz samochód. Tu jeszcze była kończąca się zima, mróz parę stopni i gruba warstwa śniegu zalegała las. Do budy drwali mieliśmy kilkadziesiąt kroków, a do Skalnego Kanionu nad potokiem Maliny planowaliśmy dotrzeć o świcie przyszłego dnia.

Zastaliśmy drwali szykujących się do wyjścia do swych domów. Władek chyba jednego z nich znał, bo mówili sobie na ty. Przy wyjściu pokazali nam jak zamknąć ich leśny dom, pokazał jak wyjąć z drzwi szybę przez którą można zamknąć dwa patentowe w nich zamki. Na zewnątrz temperatura była minusowa, a klocki włożone do metalowego pieca aż skwierczały w ogniu. Przy domku drwali znalazłem na śniegu tropy kuny leśnej i dużo piór słonki. Następnego dnia udało mi się kunę sfotografować. W ogrzonym domku na stole stała już kawa i kromka chleba ze smalcem. Teraz Władek zaczął

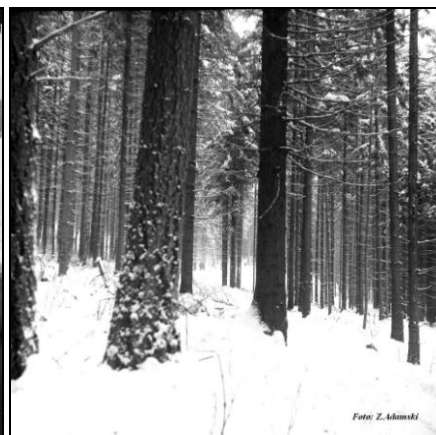
mnie pouczać jak mam się zachowywać idąc pod górę. Dowiedziałem się o wielu przeszkodach i kłopotach na tej drodze. Mieliśmy iść wzdłuż Łomniczki do strumienia Maliny w Skalistym Kanionie Budniki, a co najważniejsze, nie miało tam już nas być po godzinie 11 rano jutrzejszego dnia. Teraz też Władek opowiedział mi swoją historię spotkania z głuszcami przed kilu laty z nad Maliny, gdzie usłyszał pieśń godową głuszców.



Tumak mieszkał obok drwali.



Kuna wyszła następnego dnia.



Nad Łomniczką rósł gęsty las.



Młody jeleń dobrze sobie radził.



Las zasypany śniegiem



Stary jeleń ostrożnie nas omijał.

Z domku drwali wyszliśmy, kiedy już niebo trochę pojaśniało. Szedłem w śniegu za przyjacielem, bardzo trudną drogą z jasnymi gwiazdkami nad głowami. Noc była mroźna, minęliśmy przejścia lisa i dzików, później jeszcze jeleni.

Skalny Wąwóz Budniki tonął w mgłach i ciemnościach. Przeszliśmy kamienisty strumień i Władek zginął mi z oczu. Pod przewróconym drzewem wszedł do piwnicy. Zauważyłem to w ostatniej chwili, bo taki był tu wertep. Po wejściu za nim i zamknięciu drzwi nastały zupełne ciemności. Po chwili rozjaśnione przez ogień zapalniczki, a później lampę naftową zawieszoną pod sufitem. Było tu zimno i wilgotno, ale stało pod ścianą łóżko, obok stół i ława, w środku żelazna koza z blaszonym kominem, w kącie dużo klocków drewna i kłęby gazet zwiniętych w rolki. Władek rozpałił gazetę i nią sęki drzewa. Ogień poprawił naszą atmosferę, teraz zauważyłem sowę siedzącą na wyrwanym murze, zasłoniętym kocem dziurę w ścianie. Sowa wcale nie bała się nas, później dostała od Władka kawałek swojskiej kiełbasy, którą z zadowoleniem jadła.

Do świtu brakowało już niewiele czasu, Władek opowiedział mi o jego planie działania nad podejściem pod stromy stok góry. Mówił o tym, że w pobliżu kiedyś stały trzy stare piwnice, a ta w której jesteśmy stoi na miejscu domu wczasowego „Rykowisko” lub dawnej szkoły, do pozostałych dziś bym już nie trafił. Pozostały one po restauracji „Lelelum-Polelum” i „Babiniec”.

Gdy zaczęło się rozjaśniać odpiąłem koc z haka, wyszedł Władek z lornetką i kijem - długą laską, później wyfrunęła sowa, a ja na końcu.

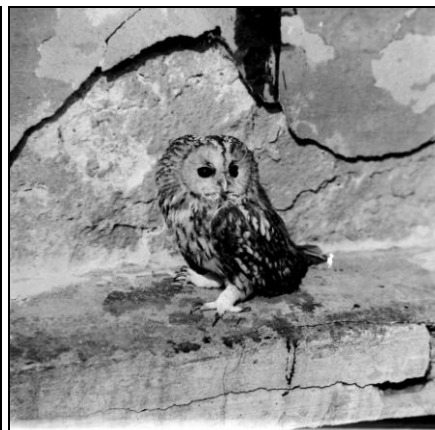
Zgodnie z umową, szedłem 10 kroków za mim, gdy on przystawał ja czyniłem to samo. Wąwóz zalegały podobne do waty chmury, ale wiatr je przesuwiał i odkrywał co raz nowe zaśnieżone skalne urwiska. Szliśmy po zmytych przez potok z szumem kamieniach.



Urwisty stok nad Maliną.



Wyjątkowo piękne szrony.



Sowa na nas patrzyła przyjaźnie.



Kogut gluszcza wyszedł za muldy.



Skąły zasypały śniegiem.



Kogut szukał kury.



Kogut wyczuwał niebezpieczeństwo.



Las stał tu dziki.



Kura gluszcza wypoczywała.

Przy większym kamieniu Władek stanął na dłuższy czas, kiwnął laską, podszedłem, pod zboczem na śniegu w lornetce pokazał mi ciemny punkt.

W moim jasnym obiektywie Sonnarze 2/8 /180 mm wyraźnie było widać ptaka. To był głuszec, po chwili wstał i schował się za muldę śniegu, potem wrócił z mniejszym od siebie ptakiem, była to kura, która po chwili zniknęła we mgle. Później mimo, że było jaśniej ptaki kręciły się dość szybko, a chmury przykryły je zupełnie.

Cieszyłem się bardzo, bo miałem parę zdjęć czarno-białych ptaków, za którymi wiele lat chodziłem. Jeden z nich był nawet podobny do stojącego na stole u leśniczego Dziadowicza w Maciejowej, wyrzeźbionego przez Władka Palidera.

Foto-łowy udały się, miałem sowę, głuszce, fragmenty lasu, sfotografowałem kunę i piękną zimę w Karkonoszach. Tej wyprawy z Władkiem nigdy nie zapomnę, choć w latach osiemdziesiątych kilkakrotnie przebywałem w obwodzie koła łowieckiego „Knieja” z Jeleniej Góry i w Karkonoskim Parku Narodowym, ale tam już tej piwnicy w której byłem z Władkiem Paliderem nigdy nie odnalazłem. Również i głuszce opuściły ten dziki rewir. Myśliwi z koła mówili, że rzadko widywali jedynie tu pojedyncze cietrzewie.

Współzałożyciel JTF i członek Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry red . Zbigniew Adamski

Komputerowe opracowanie Zofia Wąsik-Adamska

Grudzień 2021 r.